

Józef Bręgoszewski

Sygnatura notacji: **N1576**

Data urodzenia: **18.03.1948 r.**

Data nagrania: **12.07.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Żałuski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska**

Czas nagrania: **14 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Bręgoszewski: Nazywam się Józef Rajmund Bręgoszewski. Urodziłem się 18 marca 1948 r. Dziadek mój pochodził z Wólki Przybójeckiej. Nazywał się Jan Puś. Babcia Bręgoszewska, z domu Struwe, a pochodziła z Grodna. I podczas pierwszej wojny chyba tutaj się jakoś spotkali w Zakroczymiu i z dziadkiem ślubu nie mieli, tylko mieli dwóch synów jeszcze. Bo pierwszego syna babcia miała z pierwszego małżeństwa, Zbigniewa, a potem miała Heńka i Edmunda. I Edmund to jest mój ojciec. Tu chodził do szkoły w Zakroczymiu i jakieś tam w szkole, to zdjęcie jeszcze widać w albumach, że do jakiejś tam klasy modelarskiej chodził, jakieś tam modele samolotów kleili, coś tam. A w szkole to jak w szkole, babcia tylko opowiadała, że chuliganiał trochę. Bo kiedyś taki nauczyciel wezwał babcię i mówi tak: „Widzi pani tego chłopaka? – No widzę. – No wczoraj ten chłopak lał pani syna, a wczoraj pani syn wlał jemu”. Takie wspomnienia tylko.

Dorota Grzechocińska: A jakie były relacje między braćmi?

Józef Bręgoszewski: No dobre, bracia byli zżyci ze sobą i wszyscy nauczyli się zawodów. Jednakowego, od dziadka, czyli od swojego ojca. Było ich trzech i trzech zdunów. Oprócz tego byli murarzami, fachowcami dobrymi. Budowali nawet w Warszawie i piece stawiali, bo jak Warszawa się odbudowywała, to tam ich do pracy wzięli, do Warszawy, do budowy pieców, bo w każdym domu musiał być piec, bo nie było centralnego ogrzewania, ani innych tam do ogrzewania mieszkań. Wspominał tylko, jak widział jak Warszawę bombardowali, bo to z Zakroczymia było widać, jak łuny ognia, jak się to paliło wszystko i samoloty jak nadlatywały niemieckie, to wspominał. Bo to od nas tam z domu było widać nawet. Podczas wojny to wiem, że wujek to pracował chyba jako kominiarz, czyli Heniek.

Józef Bręgoszewski: Henryk. Henryk jako kominiarz pracował, a ojciec to pracował w Modlinie chyba, jako zdun. Po wojnie to cały czas pracował w Wojskowej Administracji Koszar. W WAK-u albo w GAM-ie, Garnizonowa Administracja Koszar, coś takiego. A Zbigniew, nie wiem dokładnie, ale też budował piece. Wiem, że był dobrym fachowcem w budowie pieców. A gdzie pracował, nie wiem, Zbigniew, bo i w Warszawie pracował na pewno. I w Wołominie chyba gdzieś pracował w jakiejś firmie, bo kiedyś żeśmy tam z żoną jeździli po dokumenty do emerytury, jakoś tam mu przywoziliśmy z Wołomina czy z Kobyłki. Gdzie jak już zachorował, bo już dostał wylewu, to miał takie, że strasznie się bał bicia widocznie, chował się podczas tej choroby, to potrafił się tak nam schować, że nie można go było później sięgnąć zza szafy czy gdzieś spod łóżka. Takie miał jakieś, bo krzyczał, że biją, biją, biją. I potrafił się schować, że nie można go było znaleźć. Mówił tylko, że złapali go w Modlinie na bramie, że miał jakieś dokumenty, jakieś tam coś, jakieś papiery przenosił. A miał przepustkę, że mógł chodzić i był pewny, że zawsze przejdzie. Pracował w Twierdzy wtedy. No bo mama mieszkała w Twierdzy i też tam widocznie jakieś podchody robił, bo tam mama pracowała w klubie garnizonowym. Nad samą Narwią taki był, to się tam nazywało „Pod rycerzem”, czy tam coś takiego, bo tam dziadek Królikowski miał, kasyno swoje prowadził. I ten Zbigniew, to co ja zapamiętałem, do końca życia do swojego tego przyrodniego ojca mówił „vater” po niemiecku. Nigdy nie powiedział tato, tylko zawsze po niemiecku było. Nie wiem czemu, ale tak się odzywali, ale tak to zawsze byli grzeczni, w porządku do rodziców. Mój tata np. jak popił kiedyś, to jak gdyby się bał tej swojej mamy. Miał 50 lat, jak przyszedł lekko nawet wstawiony, to już do domu nie wchodził, jak babcia tam była, tylko gdzieś się zawsze schował, że jak wytrzeźwiał, dopiero się pokazywał.

Dorota Grzechocińska: A ten pierwszy mąż babci, co się z nim stało?

Józef Bręgoszewski: Poszedł na wojnę pierwszą i zaginął, nie wrócił. I babcia wtedy właśnie tu jakoś, nie wiem, jak to losy przygnały, że znalazła się w Zakroczymiu.

Dorota Grzechocińska: Czyli jesteśmy w momencie jakiejś okoliczności, czy zna pan okoliczności aresztowania ojca w 1940... Kiedy to miało miejsce?

Józef Bręgoszewski: W 1944 roku.

Dorota Grzechocińska: Czyli jesteśmy w momencie aresztowania ojca. Czy pan wie, kiedy to się stało?

Józef Bręgoszewski: Właśnie nie wiem. Wiedziałem tylko, że na tej bramie zakroczymskiej został zatrzymany i przewieziony do Pomiechówka razem z tym bratem.

Dorota Grzechocińska: Razem z bratem został aresztowany?

Józef Bręgoszewski: Tak, tak.

Dorota Grzechocińska: I co się dalej stało? Wie pan może?

Józef Bręgoszewski: Nie wiem właśnie. Wiem tylko, że tam był bity i chcieli, żeby się do czegoś tam przyznał, ale do czego to nie mam pojęcia.

Dorota Grzechocińska: Proszę powiedzieć, co tata w ogóle mówił? Co pan wie, co tata mówił na temat pobytu, więzienia?

Józef Bręgoszewski: Ja tylko wiem, że podczas jednego z przesłuchań mówił, że jakiś Niemiec, oficer niemiecki, powiedział mu po polsku, żeby się nie przyznawał do niczego, to ma szansę wyjścia z tego więzienia. I tylko tyle. I w więzieniu tam jakiś... Jakiś tam volksdeutsch obiecywał mu papierosa, że mu przyniesie i mówi, „zemdlałem i tego papierosa mi nie przyniósł”. I to całe takie zdarzenia, tylko to, co ja pamiętam z opowieści ojca jeszcze.

Dorota Grzechocińska: A w jakich okolicznościach ojciec o tym opowiadał?

Józef Bręgoszewski: Nigdy nie chwalił się, że tam był, że tak powiem. No i kiedyś jeszcze było jakieś spotkanie w Pomiechówku byłych więźniów, to wiem, że też tam był, ale wrócił potem w stanie takim nie bardzo.

Dorota Grzechocińska: A byli tam razem z bratem?

Józef Bręgoszewski: Nie, sam był wtedy w tym Pomiechówku. – Na tej konferencji pewnie był. – Nie wiem, jakieś takie spotkanie tam było. Z jakiej to okazji, jakaś rocznica czy tam coś. Nie mogę powiedzieć tego dokładnie.

Dorota Grzechocińska: A co się działo z bratem? Czy on po wojnie wrócił tutaj?

Józef Bręgoszewski: Brat Zbigniew wrócił do Zakroczymia i mieszkał w Zakroczymiu.

Dorota Grzechocińska: Czy pan wie, jakie były dalej losy taty? Co się stało? Trafił do więzienia w forcie, w Pomiechówku i co dalej? Opowiadał?

Józef Bręgoszewski: Opowiadał, że wrócił. Że wrócił, potem ślub wzięli chyba z moją mamą i potem gdzieś pracował na Pomocni, u jakiegoś Niemca, w jakimś polu robił. Wiem, że w polu robił, bo opowiadał mi, jak koniem bronował, że ten Niemiec go tam ochrzaniał, delikatnie mówiąc, że źle bronuje, że omija, bo powinien po dwa razy jakoś tam bronować, a bronował na raz, żeby szybciej, żeby nie chodzić tyle po prostu za tymi końmi.

Dorota Grzechocińska: A czy tata wspominał jeszcze jakichś współwięźniów, towarzyszy, jakieś nazwiska osób, z którymi był więziony?

Józef Bręgoszewski: Nie, nic nie wiem nic z tego okresu.

Dorota Grzechocińska: A odnośnie tego Niemca, który tak poradził mu, czy wiedział, kto to jest?

Józef Bręgoszewski: Nie wiedział.

Dorota Grzechocińska: Czy szukał później informacji?

Józef Bręgoszewski: Nie, tylko jakaś isierka, jakaś nadzieja w nim wtedy się zatliła, że może wyjdzie.

Dorota Grzechocińska: Opowiadał o przesłuchaniach, jak one wyglądały?

Józef Bręgoszewski: No to tylko bicie. Tylko mocne bicie było, no bo jak wracał z tego obozu, to mówi, że pośladki w rękę trzymał, bo myślał, że mu się poodrywają, bo na piechotę szedł z Pomiechówka.

Dorota Grzechocińska: A mówił, jak to wyglądało, to w jaki sposób wyszedł z więzienia?

Józef Bręgoszewski: Nie. Nie, nie wiem, nie wiem nic na ten temat.

Dorota Grzechocińska: A jakie były losy brata, tego Zygmunta?

Józef Bręgoszewski: Zbigniewa. Wiem, że Zbigniew był skazany na śmierć, to się dowiedziałem później nawet i wysłany do obozu, do Stutthofu chyba. I tam dziadek po niego jeździł, bo babcia temu dziadkowi truła, że tak po-wiem, głowę i podobno tam pojechał do tego Stutthofu. I chciał, żeby tego Zbigniewa mu wydali, żeby go zwolnili. Mówił, że to jako parobek u niego pracuje, bo nie mógł się przyznać znowu, że ma jakąś tutaj żonę. – Bo były różne nazwiska. – Różne nazwiska były. I tam dziadek pojechał, a tam jakiś tam Niemiec mówił, jak chcesz to jeszcze i ciebie możemy zamknąć, bo dziadek po niemiecku umiał mówić. Chociaż do żadnej szkoły nie chodził, ale babcia zawsze się śmiała, że trzy języki zna. Ale dziadka wysłała i tam podobno pojechał, a jak tam pojechał, to też nie mam pojęcia nawet, że to kupa kilometrów.

Dorota Grzechocińska: A jak pan wspomina tatę? Jakim był człowiekiem?

Józef Bręgoszewski: Tata wspaniałym. Nigdy tam nie krzyczał na nas, ani tam żadnego dzieciaka by nie uderzył, ani nic. Z tatą to, tata to był kolega. Bo to był Mundzio. My żeśmy nie wiedzieli, że mamy ojca jakiegoś, tylko Mundzio. Był Mundek i koniec tam. Ksiądz nawet kiedyś przyszedł, jak po kolędzie chodził i... „Panie Mundku, dlaczego pan tak pozwala dzieciom mówić po imieniu?” Tata mówi tak... „Jak byle taki łachudra, pijak jakiś mówi mi po imieniu, to własny dzieciak, jak ma mi mówić?” Tak księdzu wytłumaczył... Ksiądz pomyślał i mówi: „Chyba masz pan rację”. I potem ojca brat też swojemu dziecku kazał po imieniu mówić, czyli Heniek.

Dorota Grzechocińska: A jakie były losy wojenne Henryka?

Józef Bręgoszewski: Wiem tylko, że pracował gdzieś jako kominiarz. Takie zdjęcie chyba nawet w czapce kominiarskiej takiej ma, że miał jakoś tam dokumenty, że jako kominiarzem jest.

Dorota Grzechocińska: Jakie pozostawiło, powiedzmy, ślady ten pobyt w forcie pana ojca, jak to się odbiło na jego życiu?

Józef Bręgoszewski: Zdrowia chyba mu odebrało trochę, bo później nawet to było widać, jak tam... Ale tak to nic nie wspominał i nie narzekał przede wszystkim. Myśmy tam razem chodzili na ryby i żyliśmy w takiej komitywie, że... Jak koledzy. Mój ojciec jak gdyby był dla mnie starszym kolegą i przykład taki z niego bym brał. Też mnie nauczył fachów, też mogłem być i zdunem, i murarzem. Wszystko potrafię zrobić. A wszystko to mnie nauczył ojciec, bo sam bym się jak człowiek nie nauczył.

Dorota Grzechocińska: A ta relacja, czy jak już po wojnie, czy bracia ze sobą rozmawiali?

Józef Bręgoszewski: Rozmawiali, spotykali się. Przeważnie przy świętach różnych to zawsze było, u mojej mamy zawsze była pełna kuchnia, pełny dom ludzi.

Dorota Grzechocińska: Czy Zbigniew z...?

Józef Bręgoszewski: Mieszkali prawie w jednym podwórku.

Dorota Grzechocińska: Czy oni coś rozmawiali na temat tego swojego uwięzienia, pobytu?

Józef Bręgoszewski: Nie. Przy nas przynajmniej nie. Nie chcieli może dzieciom robić jakiejś tam traumy.